

Mirosława CHUDA

UBÓSTWO EKSKLUZYWNE

Swoistym emblematem ubóstwa, symbolem niemal niezmiennym, opierającym się kulturowym, społecznym i ekonomicznym ewolucjom czy rewolucjom, jest żebrak. Jak przed wiekami, tak i dziś, żebracy siedzą na stopniach świątyń, odwołując się do religijnych uczuć potencjalnych jałmużników, stoją na ulicach, eksponując kalectwo, wzbudzają współczucie, strojem i postawą wyrażając swoją życiową porażkę. Badania socjologiczne pokazują, że stosunek społeczeństwa do zjawiska żebractwa jest dziś jednoznacznie negatywny i wyraża się niechęcią bądź współczuciem wobec proszących o jałmużnę¹. Niechęć spowodowana jest zwykle słusznym oburzeniem na uchylających się od pracy i płacenia podatków, liczących na „łatwy zarobek” oszustów, wyludzających pieniądze od naiwnych i miłosiernych. Nawet jeśli stanowiliby oni większość, są przecież także wśród żebrzących osoby (choć trudno obliczyć, jaki stanowią odsetek tej populacji), które po prostu nie znajdują innego sposobu zdobywania środków do życia. To nie tylko alkoholicy, którzy nie potrafią dostosować się do reguł instytucjonalnej pomocy społecznej, czy byli więźniowie niemogący znaleźć zatrudnienia – to także renciści otrzymujący świadczenia niewystarczające na zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb. Im żebranie pozwala przeżyć, wypełnić czas, niekiedy przewyciężyć samotność; oni zasługują na współczucie. Nikt nie aprobeuje biedy – akceptacja niedoli innych byłaby hipokryzją lub niegodziwością. Zastanawiające jest jednak to, że nikt spośród badanych nie deklaruje szacunku dla ubogich. Można też odnieść wrażenie, że w świadomości społecznej zanikło przekonanie, choćby czysto teoretyczne, o wartości ubóstwa.

Już w średniowieczu obok uczciwych dziadów prośalnych działali też naciągacze. Korporacje żebracze, nierzadko współpracujące z szajkami złodziejskimi (na przykład zapewniając im informatorów), istniały w zamierzchłych wiekach, istnieją i dziś. Znikli jednak z krajobrazu Europy utrzymujący się z jałmużny pokutnicy, pątnicy, a także – kwestarze zakonów żebraczych. To oni budzili szacunek, to oni w dużej mierze kształtowali ethos ubóstwa i przypominali o wartości ubóstwa ewangelicznego. O wartości ubóstwa w sposób przekonujący mogą bowiem świadczyć jedynie ci, którzy świadomie i dobrowolnie zrezygnowali z dóbr materialnych. Czym innym jest zaakceptowanie post factum własnej biedy (choć i ono – jeśli nie wynika z resentymentu czy poddania się bezradności – zasługuje na uznanie), a czym innym wybór egzystencjalnego minimum. Owszem, istnieją i dziś zakony praktykujące surową ascezę. Na przykład

¹ Zob. np. *Żebracy w Polsce*, red. S. Marmuszewski, A. Bujowski, Wydawnictwo Baran i Sużyński, Kraków 1995; K. K r ó l, *Żebractwo we współczesnej Polsce jako kwestia społeczna*, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Koninie, Konin 2010.

reguła kartuzów (we wszystkich kartuzjach świata mieszka mniej niż czterysta pięćdziesiąt osób) głosi: „Świadczy my światu nadmiernie wplątanemu w ziemską rzeczywistość, że nie ma boga prócz Niego. Nasze życie ukazuje, że dobra niebieskie są już obecne na tym świecie, zapowiada zmartwychwstanie i w pewien sposób urzeczywistnia już odnowienie świata” (Reguły 34, 3). Tryb życia, jaki prowadzą ci zakonnicy, powoduje jednak, że ich oddziaływanie w wymiarze społecznym wydaje się niewielkie, chociaż w wymiarze nadprzyrodzonym – niewątpliwie znaczące.

Mówi się obecnie wiele o konieczności powstrzymania narastającej fali konsumpcjonizmu, o związanych z tym zjawiskiem zagrożeniach dla świata. Wskazuje się na niebezpieczeństwa wynikające z mechanizmów potęgowania popytu na dobra materialne. Ostrzeżenia te odnoszone są jednak raczej do globalnej ekonomii niż do zwykłych zjadaczy chleba z szynką. Adresowane do nich wezwanie do umiarkowania, czy płynie z ust ekonomisty, czy to lekarza, czy nawet kaznodziei – zwykle nie jest porywające; trudno też ustalić obiektywną miarę, wyznaczyć granicę, od której zaczyna się nadużycie. Duszpasterze często, lecz niezbyt przekonująco zachęcają wiernych do roztropnych samoograniczeń w zakresie posiadania i nabywania dóbr doczesnych, nikt jednak nie ośmieliłby się proponować radykalnej rezygnacji z zabiegania o nie.

W dawnych tłumaczeniach wersu Ewangelii według św. Mateusza: „Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać” (6, 25) nie było słowa „zbytnio”. Obecnie akcentuje się zazwyczaj właśnie to słowo, a opowieść o ptakach niebieskich i liliach polnych nabiera charakteru figury retorycznej.

Wszystkie wielkie religie świata głoszą wartość dobrowolnego wyrzeczenia się dóbr materialnych i radykalnej ascezy jako – różnie pojmowanej – drogi do wyzwolenia i intensyfikacji sił duchowych. W chrześcijaństwie tego rodzaju оголошение służyć miało kontemplacji, otwarciu się na Łaskę i stwarzać szansę na mistyczne spotkanie z Bogiem. „Porzucenie wszystkiego” – będące przecież zaleceniem ewangelicznym – miało jednak zawsze raczej ekskluzywny charakter. Św. Franciszek z Asyżu mówił do braci: „Dzieci, wiedźcie, że ubóstwo jest szczególną drogą do zbawienia; jego owoc jest obfity, a tylko nielicznym znany w całej pełni”². Nędzarze z wyboru stanowili pewnego rodzaju elity – otwarte, ale przez wysokie wymagania dostępne tylko dla niektórych. Niebagatelna była jednak siła ich oddziaływania (podobno wokół św. Antoniego Pustelnika, pod koniec trzeciego wieku, zgromadziło się około sześciu tysięcy osób). U podstaw ich działalności leżała indywidualna decyzja o wyzbyciu się majątku – czy szansy na jego nabycie – i podążeniu drogą wskazaną przez Ewangelię; często wiązało się to z ryzykiem zdania się na ludzkie miłosierdzie. Ci, którzy podejmowali to ryzyko, nie prowadzili krucjat przeciwko bogactwu ani nie demonstrowali sprzeciwu wobec niesprawiedliwości społecznej. Świadczyli natomiast o tym, że radykalnie pojęte ewangeliczne ubóstwo może być drogą do szczęścia.

Św. Franciszek i jego duchowi synowie świadczyli o radości płynącej z odrzucenia dóbr materialnych. Sławili oni Panią Ubóstwo (czy w bliższych duchowi języka polskiego tłumaczeniach – Panią Biedę), królową cnót, „która zamknęła się na tak wiel-

² B r a t T o m a s z z C e l a n o, *Życiorys drugi*, tłum. C. Niezgoda OFMConv, w: *Antologia mistyków franciszkańskich*, red. S. Kafel OFMCap, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1985, t. 1, s. 46.

kiej wysokości”³, że – paradoksalnie – droga do niej jest wznoszeniem się „z doliny nędzy” ku „górze wspaniałości”, a ci, którzy drogę tę podjęli, „jak obłoki latają i jak gołębie do okienek swoich” (por. Iz 60, 8), bowiem „odrzucili wszelkie ciężary”⁴. Pani Bieda zaś – pisał autor *Sacrum Commercium* – ubolewa nad człowiekiem, który wskutek grzechu pierworodnego „został skazany na liczne prace, aby się bogacił”⁵. Ubóstwo pojęte w duchu minoryckim jest wszak swego rodzaju luksusem. „Jest to bowiem skarb tak bezcenny i tak Boski, że niegodniśmy mieścić go w tak lichych jak my naczyniach. Jest to Boska cnota, mocą której depce się wszystkie rzeczy ziemskie i doczesne, mocą której zrzuca się wszelką troskę z duszy, by mogła swobodnie złączyć się z Bogiem wiecznym. Jest to cnota Boska, która pozwala duszy mieszkającej jeszcze na ziemi mówić z aniołami [...]; która jeszcze w tym życiu użycza duszom, w niej rozmiłowanym, takiej lekkości, że wzlatują w niebo”⁶ – czytamy w *Kwiatkach św. Franciszka*.

Może zatem, zamiast potępiać spędzanie czasu w galeriach handlowych i marketach, należy przypominać o wartości ubóstwa, może warto wskazywać na duchową wolność płynącą z wyrzeczenia – oczywiście nie po to, by budować na tym program społeczny czy alternatywny styl życia (jak wiadomo, hipisowska kontestacja kultury konsumpcjonistycznej nie przetrwała nawet jednego pokolenia; dzieci-kwiaty dorosły i przejęły majątki rodziców lub zaczęły się dorabiać małego fiata), ale po to, by tworzyć klimat sprzyjający powstawaniu owych elit preferujących dobra duchowe i doceniających korzyści płynące z ascezy. Może właśnie ich świadectwo stanie się swoistą promocją „atrakcyjności” dobrowolnych samoograniczeń?

Św. Dominik Guzmán przekonywał, że ci, którzy chcą nawrócić ku prawdzie zbłąkane umysły, winni zacząć od dawania dobrego przykładu, porzucić zbytek i piesz, ubodzy jak Zbawiciel, głosić naukę Ewangelii. Oczywiście, medykanci wędrujący boso po ulicach współczesnych metropolii i proszący o chleb dla współbraci – to obraz z gatunku fantasy. W każdych jednak warunkach społeczno-kulturowych mogą pojawić się „szaleńcy Boży”, którzy nie będą dopatrywać się metafory w przypowieści o bogatym młodzieńcu, ale – jak to uczynił św. Antoni Egipski – słowa Jezusa odczytają literalnie. Zakony żebracze powstawały w czasach kryzysu; papież Innocenty III, który zatwierdził reguły dominikańską i franciszkańską, dostrzegał ważną rolę tych zakonów w odnowie Kościoła. W bazylice w Asyżu, gdzie oglądać można *Mistyczne zaślubiny św. Franciszka z Panią Biedą*, znajduje się też fresk przedstawiający sen Innocentego III. Na obrazie ukazany jest święty we franciszkańskim habicie podtrzymujący niebezpiecznie przechyloną świątynię. Może w dwudziestym pierwszym wieku, wobec moralnych, ekonomicznych i ekologicznych zagrożeń, wobec kryzysu w świecie i w Kościele, potrzeba jakiegoś Biedaczyny ery informatycznej, który jak Giovanni Bernardone odważyłby się podjąć wezwanie Chrystusa: „Czyż nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi? Idź więc i napraw mi go!”⁷.

³ Bł. Brat Jan Parenti, *Mistyczne zaślubiny św. Franciszka z Panią Ubóstwo*, tłum. S. Kafel OFMCap, w: *Antologia mistyków franciszkańskich*, t. 1, s. 24.

⁴ Tamże, s. 25.

⁵ Tamże, s. 29.

⁶ *Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu*, tłum. L. Staff, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1978, s. 42.

⁷ Brat Leon z Asyżu, *Relacja Trzech Towarzyszy*, tłum. S. Kafel OFMCap, w: *Antologia mistyków franciszkańskich*, t. 1, s. 60.